O Chlebie i Wodzie

KROTOCHWILA W 1-m AKCIE
ZE ŚPIEWAMI.



W. H. SAJEWSKI,
1011 Milwaukee Ave., CHICAGO

(Dalszy ciąg na przedostatniej okładce.)

O Chlebie i Wodzie

KROTOCHWILA W 1-m AKCIE
ZE ŚPIEWAMI.

W. H. SAJEWSKI
1011 Milwaukee Ave.
Chicago, Ill.

OSOBY:

ELIZA, uczennica wyższej szkoły żeńskiej

PANNA KARFELD, nauczycielka w tym zakładzie.

SMYCZKOWSKI, kompozytor.

Rzecz dzieje się na pensyi żeńskiej.

(Mały pokoik, z lewej strony drzwi, nad niemi małe okienko na prawej stronie na wprost drzwi, szafa z książkami, nad szafą okienko z okiennicą, otwierającą się na zewnątrz. Stół, krzesło i stołek bez poręczy . Na lewo w pierwszej kulisie okno. Oba okienka bardziej w głębi.)

Uwaga: Strona prawa i lewa uważane są nie ze sceny, lecz od publiczności.

SCENA I.

Eliza — Panna Karfeld.

(Za podniesieniem zasłony scena pusta, drzwi otwierają się i słychać głos panny Karfeld.)

Karfeld (za sceną z lewej.)

Prosze wejść, mościa panno!

Eliza (także za sceną).

Nie, nie! ja niechcę.

Karfeld (wpycha Elizę na scenę drzwiami z lewej strony, nie pokazując się sama, i mówi.)

Panna musisz chcieć! skazaną jesteś na godzinę aresztu, i ani słowa więcej!

Eliza (wchodzi z dzbanuszkiem wody w jednej i kawałkiem chleba w drugiej ręce. Panna Karfeld zamyka drzwi. Eliza bije nogą we drzwi i mówi).

Ależ raz jeszcze powiadam, że to nie ja! (Stawia dzbanek i kładzie chleb na stole z lewej strony.)

Karfeld (za sceną.)

Jeżeli jeszcze dłużej stawiać będziesz opór, odsiedzisz dwie godziny!

Eliza (przy drzwiach z lewej strony).

Kochana, droga panno Karfeld, wprawdzie to nie ja byłam, ale już tego nigdy nie zrobię.

(Słychać zamykanie drzwi na dwa spusty).

SCENA II.

Eliza (sama, podchodzi naprzód, obrócona ku drzwiom.)

Zamyka mnie! (Wykrzywia się ku drzwiom) Poczekaj, ty szkaradnico! Co to za złe serce!... a to dla tego, że dziobata, a wszystkie dziobate guwernantki mają złe serce. Wsadzać mnie do kozy za takie głupstwo, za to, że tej długiej Ulryce, co przy mnie siedzi, źle podpowiedziałam! Wyrywają ją i pytają: kto jest obecnie największym mężem stanu w Anglii? Ona nie wie, zaczyna się mięszać, i ja wtedy podpowiedziałam jej, że: "Molly", ten olbrzymi wół, którego to pokazywano na Nalewkach. A ta głupia powtarza za mną: "Molly" — w najlepszej wierze! I za to pójść do kozy!... Cierpieć za jej łatwowierność! O, to niesprawiedliwie. Eh! co tam, jednak nie ma to jak na pensyi.

Śpiew Nr. 1.

Na pensyi. tu szczęśliwe dni
Płyną dziś nam przez cały czas,
I gdyby kto wybór dał mi,
Czem pragnę być, rzekłabym wraz:
Ach! jak ja pensyę kocham serdecznie, —
Na pensyi pragnę pozostać wiecznie.
Zaledwo dnia zabłyśnie brzask,
W kaplicy tam brzmi dzwonka głos,
U Boga więc prosimy łask,
W opiekę Swą by wziął nasz los.
I modlim się, tam modlim serdecznie. —
Na pensyi pragnę pozostać wiecznie.
A potem, gdy obsiędziem stół,
Gdy znowu dzwon uderzy znak,
Gdy przyjdzie metr gruby jak wół,
Co zawsze ma błękitny frak,
To się wśród figlów śmiejem serdecznie. —
Na pensyi pragnę zostać choć wiecznie.

(Po śpiewie idzie w głąb. Słychać dzwonek zakładu, wraca i biegnie do okna z lewej strony.)

Mój Boże! godzina rekreacyi! teraz wszystkie idą do ogrodu na przechadzkę, a mnie trzeba tu jęczeć! **(Z zazdrością.)** One bawią się, skaczą, tańczą, a ja!... ja tu siedzę o chlebie i wodzie...

Zobaczyły mnie... długa Ulryka, sztukuje sobie nos rękami i śmieje się ze mnie. Czekaj! i ja to samo potrafię. **(Robi również długi nos, a potem grozi.)** No, no! poczekaj! zapłacę ja

ci za to! **(Biegnie do drzwi chcąc wyjść.)** Ach, prawda!... **(Tupie nogami.)** Jestem zamkniętą jak złowiona lwica! **(Krzyczy.)** Ja chcę wyjść! **(Woła grzeczniej.)** Kochana, dobra panno Karfeld. **(Na stronie.)** Trzeba jej pochlebiać. **(Głośno.)** Bądź pani łaskawą otworzyć!... Co widzę! okno prowadzące do drugiego pokoju!... Może ja tędy wyskoczę! **(Przysuwa krzesło do okienka.)** Ach, mój Boże! nie dostanę! **(W chwili kiedy wyciąga rękę do okienka, panna Karfeld pokazuje głowę.)**

SCENA III.

Panna Karfeld — Eliza.

Karfeld.

Co panna robisz?

Eliza.

Chcę wyjść, chcę zaczerpnąć świeżego powietrza...

Karfeld.

Zejść mi natychmiast, albo...

Eliza.

Ja jestem chora... głowa mnie boli!... **(Trzyma się za głowę.)** Ach, ach! umieram...

Karfeld.

To na nic się nie zdało... mnie panna oczu nie zamydlisz...

Eliza (zeskakuje z krzesła.)

Co! co? ależ tu nie o mydleniu mowa, tylko o życiu ludzkiem. Czy mnie pani chcesz widzieć na marach, czy pragniesz mojej śmierci? Więc dobrze, dobrze! weź mnie na swoje sumienie.

Karfeld.

No, no, już ja za to odpowiem.

Eliza (na stronie.)

A cóż to za serce kamienne!... Wszystko napróżno. **(Głośno, schlebiając.)** Ależ wypuść mnie pani raz przecież... dobra, kochana panno Karfeld! **(Staje jedną nogą na krześle.)**

Karfeld.

Otoż nie!

Eliza.

Takaś pani nieubłagana, a takie masz ładne oczki. **(Śpiewa.)**

Prześliczne są oczki twoje,
Czegoż, duszko, jeszcze chcesz?

Karfeld.

Nie, nie, to wszystko nic nie pomoże.

Eliza.

Co?... nie pomoże?... W takim razie przynajmniej kłamać nie potrzebuję, pani nie masz ładnych oczu... Pani oczy są wyłupiaste... wołowe!

Karfeld (rozdrażniona.)

E! trzymaj panna swój język na wodzy.

Eliza.

I zęby wprawiane i włosy fałszywe... widziałam ten długi warkocz, miałam go w ręku... u pani wszystko fałszywe, sztuczne!

Karfeld.

Ach, odpokutujesz mi panna za to.

(Trzaska gwałtownie okienkiem i odchodzi.)

SCENA IV.

Eliza (sama.)

Brrr!... toż to dopiero teraz spadną na mnie gromy i pioruny! Bo też doprawdy byłam zbyt niegrzeczną względem niej. Ale za co więzi mnie bez przyczyny? Eh! co tam! to przejdzie... Nie! ja dostanę obłędu... wszystkie nerwy we mnie drgają... zemdleję jak ciocia Otylja, kiedy chce mieć nowy kapelusz, a wujaszek nie chce dać na niego pieniędzy... Teraz niedawno pomógł ten sposób, kiedy szło o kupienie nowej krynoliny... A więc sprobujmy!... **(Krzyczy.)** Moje nerwy! moje nerwy! panno Karfeld, proszę mnie wypuścić! **(Stawia na ziemi dzbanek i chleb, ciągnie stół po pokoju, krzyczy i tupie.)** Ra... ta... plan! ra-ta-plan!... ja chcę wyjść! mam napad nerwowy! ra... ta... plan... plan... plan...

Karfeld (za sceną z lewej).

Jeżeli panna nie będziesz siedziała cicho to poślę po przełożoną.

Eliza.

Choćby i po dziesięć! **(Ciągnie stół jak poprzednio.)** Ra... ta... plan!... ra... ta... plan!... ra... ta... plan!... ra... ta... plan!... **(Słychać pukanie w ścianie na prawo.)** Co to jest?... Ktoś zapukał.

SCENA V.

Eliza — Smyczkowski.

Smyczkowski (za sceną z prawej.)

Czy tam kto zwaryował, czy koniec świata?

Eliza.

Ach! to sąsiad... ee! co mnie to obchodzi! **(Ciągnie stół jak poprzednio.)** Ra... ta... plan!... moje nerwy!

Smyczkowski (ukazuje się w okienku na prawo).

Ależ do pioruna! cóż się tu dzieje? Panienka sama robisz taki hałas, jak cały pułk artyleryi.

Eliza.

Oui, monsieur, c'est possible! **(Ciągnie znów stół po pokoju.)**

Smyczkowski.

Przestańże już raz... ty... ty... cały pułku. Stój! równaj się we front!

Eliza (salutując.)

Słucham, panie pułkowniku!

Smyczkowski.

Najniższy sługa... co pani tu robisz w pokoju panny Karfeld?

Eliza.

To pan ją znasz?

Smyczkowski (na stronie.)

O! i jak jeszcze! **(Głośno.)** Ja? bynajmniej; domyślałem się tylko, że tu w tym pokoju chyba mieszka dama, która się nazywa panna Karfeld!

Eliza.

Ach, jakżeś pan domyślny!

Smyczkowski.

Nie zaprzeczam tego! Moja głowa tak pełna myśli, że z braku miejsca jedna drugą wypycha.

Eliza.

Jakiś pan szczęśliwy. Ja także czuję potrzebę jakiejś dobrej myśli, ale to zazwyczaj kończy się na niezaspokojonej tęsknocie. Lecz ja z panem rozmawiam, a nie wiem kto pan jesteś... z kimże mam przyjemność?

Smyczkowski.

A prawda! Przepraszam! nie przedstawiłem się jeszcze. Jestem Józef Kalasanty Smyczkowski, muzyk i kompozytor wielu nigdzie jeszcze nie przedstawionych oper.

Eliza.

Ale, panie Józefie Kalasanty Smyczkowski, zechciej mnie pan objaśnić, jakim sposobem ta okienica, która powinna być zamknięta, jest otwartą, i pan ni stąd ni zowąd zaglądasz dotąd?

Smyczkowski.

Jakto! czyżbyś pani sądziła?... **(na stronie.)** Trzeba ją tu zdurzyć. **(Głośno.)** Powiedziałbym pani to, czego żądasz, ale zaraz wyśpiewasz.

Eliza.

Boże zachowaj! ja nic nie powiem, ja nie jestem taką plotkarką, jak ta długa Ulryka.

Smyczkowski.

Mogę więc liczyć na milczenie pani?

Eliza (kładzie rękę na sercu.)

Daję słowo...

Smyczkowski.

Dobrze!... a więc... przybliż się pani tutaj... jeszcze! jeszcze! **(Eliza wspina się na krzesło i przysuwa ucho.)** A więc... dowiedz

się pani... że mi tego nikomu mówić nie wolno... gdyż to jest... (**bardzo głośno**) tajemnica!

Eliza.

Tajemnica!... doprawdy?... ach, jaka szkoda, ja bardzo lubię dowiadywać się tajemnic... O! ja wiem wszystkie tajemnice...

Smyczkowski.

Jakto! wszystkie? na seryjo?

Eliza.

Wszystkie posiadam... oprócz tajemnicy pisania ortograficznie. Tej jednej jeszcze nie mogłam zbadać i dla tego siedzę tu o chlebie i wodzie.

Smyczkowski.

Ależ kto dzisiaj rozumny pisze ortograficznie?

Eliza.

Pan masz słuszność... otoż ja za to, że chcę należeć do rozumniejszych, skazana jestem na cierpienia.

Smyczkowski.

Odawna?

Eliza.

Od tygodnia, panie dyrektorze.

Smyczkowski (na stronie.)

Biedne dziecko! (**Głośno.**) Ależ to krzycząca nieprawiedliwość, to okropne.

Eliza.

Przy dzbanku wody i kawałku czarnego chleba, który mi już myszy ogryzły.

Smyczkowski.

Myszy?... o, biedna koteczko, jakże możesz to wytrzymać przy tak słabej budowie ciała?

Eliza.

To też, mój panie, czuję, że już się zbliża kres mego życia, że głód mnie zabije...

Smyczkowski.

Nie! z tego nic nie będzie! nie padniesz niewinną ofiarą ortograficznych kaprysów. Ja cię ocalę. Zapraszam cię na uroczystą biesiadę, jaką przed wyprowadzeniem cię z tego domu wyprawić sobie postanowiłem. Zjemy po kawałku gęsi pieczonej.

Eliza.

Gęsi pieczonej? Ach! cóż to za myśl wzniosła! Ale dla czego się pan wyprowadzasz?

Smyczkowski.

Gospodarz podnosi komorne... Od kwartału jak tu mieszkam, umowa była po sześć

talarów miesięcznie; obecnie on chce korzystać z ogólnego braku mieszkań i żąda ośm.

Eliza.

A dotąd płaciłeś pan tylko sześć?

Smyczkowski.

Nie rozumiesz mnie pani. W rzeczywistości nie płaciłem mu dotąd ani grosza, będąc otwartym nieprzyjacielem wszelkiego płacenia.

Eliza.

W takim razie podwyższenie komornego nic pana obchodzić nie powinno.

Smyczkowski.

Masz pani słuszność... Ja też przyjąłem z ochotą propozycyę właściciela, ale on ani słuchać nie chce, abym tu dłużej pozostał i jeszcze takim jest gburem, że chce mi przysłać komornika.

Eliza.

Komornika?... co to znaczy?

Smyczkowski.

O, święta niewinności! Czy pani uczyłaś się historyi naturalnej Buffona?

Eliza.

Nie... u nas używa się Wohlgemutha.

Smyczkowski.

Szkoda! Z Buffona dowiedziałabyś się pani, że komornik należy do klasy dwunożnych drapieżnych zwierząt, z silnym żołąkiem, a kłami słonia, żywi się staremi meblami, szafami, a nawet odzieżą.

Eliza.

Ależ to musi być straszliwe zwierzę... I czy pan gospodarzowi nie czyniłeś wcale obietnic?

Smyczkowski.

I jakie jeszcze! Widać, że mnie pani nie znasz... obietnice, to moja specyalność! Ale z gospodarzami to i najpiękniejsze obietnice nic nie pomogą... teraz biegnę po nasz obiad, do zobaczenia!

Eliza.

Do zobaczenia, panie dyrektorze! do zobaczenia!

SCENA VI.

Eliza (sama.)

Bardzo przyjemny chłopiec, ten pan koncercista. Zaprasza mnie na gęś pieczoną. Ach! gęś pieczona, cóż to za rzecz wyśmienita. Choć raz też będę miała odmianę. Nie dają nam nic innego oprócz soczewicy i klósek z powidłami, i to codziennie.

Nasza przełożona chce widać, abyśmy się tym sposobem konjugacyi nauczyły. Czas teraźniejszy: jem soczewicę, czas przeszły: jadłam soczewicę, czas przyszły: będę jadła soczewicę. **(Słychać dzwonek.)** Ach, to dzwonek obiadowy. **(Spieszy do okna po lewej.)** Pospieszcie się, moje panie, soczewica ostygnie. Pfe! ta soczewica jakież to pospolite... ja będę jadła gęś pieczoną! **Podskakuje.)** Doprawdy, że to nie jest tak źle być posadzoną o chlebie i wodzie.

SCENA VII.

Eliza — Smyczkowski.

Smyczkowski (pokazuje jej przez okienko duży półmisek z gęsią.)

Przypatrzno się pani.

Eliza.

Ach, cóż to za śliczna pieczeń!

Smyczkowski (cofa półmisek, a natomiast wsadza głowę w okienko.)

Ale jakże się ona do pani dostanie?

Eliza.

O! już my sobie jakoś poradzimy.

(Pzysuwa stół do okienka i stawia na nim krzesło.) Tak! dobrze?...

Smyczkowski.

Doskonale! teraz proszę wejść do góry na komendę raz! dwa! trzy!...

(wchodzi na stołek, na stół i siada na krześle.)

Jestem już, teraz możesz pan podawać...

Smyczkowski (podaje jej półmisek.)

Już rozebrałem, bierz pani bez ceremonii. (Zajadając.) Jak pani znajdujesz to dziecko Pomeranii?

Eliza (z napchanemi ustami.)

Wyborne! Pomerania, widać jest bardzo romantycznym krajem?...

Smyczkowski.

O bardzo! szczególniej wyższa... Bierzno pani więcej!...

Eliza.

Przecież pan widzisz, że biorę... nigdy jeszcze nie jadłam z takim apetytem.

Smyczkowski.

Wierzę! od ośmiu dni tylko chleb i wodę... toby i wielbłąda zabiło... **(Z gębą napchaną.)** To tyrania!

Eliza (podobnież.)

To okrucieństwo. **(Po pauzie.)** Panie dyrektorze!...

Smyczkowski.

Co rozkażesz, nieszczęśliwa uwięziona?

Eliza.

Gęś była wyborna, ale cokolwiek za słona... mam pragnienie.

Smyczkowski.

Bardzo naturalnie!... Gąska chce pływać! jest i buteleczka szampana na deser, którą dostałem od znajomego kipra. Co pani na to?

Eliza.

Co! szampana? O, najzacniejszy ze wszystkich dyrektorów... Masz, zabierz smutne szczątki biesiady... **(Smyczkowski odchodzi z półmiskiem.)** Czy naprawdę jest szampan? A, cóż to za rozkosz być skazaną na chleb i wodę! Ja to zawsze mówiłam, że kto chce pić szampana, niech się tylko z artystami zapozna! Panie dyrektorze!

Smyczkowski.

Zaraz! zaraz! **(Pokazuje się w okienku.)** Chciałbym tylko odkorkować butelkę...

Eliza.

Daj pan, może i ja to potrafię!...

Smyczkowski (podaje butelkę.)

Tylko ostrożnie!... bo to puka...

SCENA VIII.

Ciż — Panna Karfeld.

Karfeld (do siebie, otwierając ostrożnie okienko.)

Trzeba zobaczyć, co robi ta opętana dziewczyna. **(Obraca się ku prawej stronie.)**

Eliza (odkorkowuje butelkę.)

Baczność! ognia! **(Korek puka.)**

Karfeld (chwyta się za oko i wydaje krzyk.)

Ach, moje oko!... moje oko!

Eliza, Smyczkowski (razem.)

Pnna Karfeld! **(Eliza chowa butelkę pod krzesło, Smyczkowski ucieka.)**

Karfeld.

Nieszczęsna! Czy ty chciałaś mnie oślepić? Cóż to było?... co miałaś w ręku?

Eliza.

Ja? ja nic nie miałam. **(Pokazuje ręce.)** Patrz pani!

Karfeld.

Ale coś uderzyło mnie w oko, że mi się aż teraz iskry przed oczyma migocą.

Eliza.

Zapewne się pani sama palcem uderzyła.

Karfeld.

Ale cóż ja to widzę? co tam panna robisz?

Eliza.

Co robię? muchy łapię...

Karfeld.

Panno Elizo, za karę napiszesz panna sześć razy konjugacyą frazesu; ja rzuciłam coś kochanej pannie Karfeld na głowę, ty rzuciłaś coś kochanej pannie Karfeld na głowę...

Eliza.

Ona rzuciła coś kochanej pannie Karfeld na głowę.

Karfeld.

Nie wcześniej wyjdziesz stąd panna, aż to będzie skończone. **(Odchodząc, chce zamknąć okienko.)** Bezwstydna!

Eliza.

Panno Karfeld! Panno Karfeld!

Karfeld (zatrzymuje się.)

Czego panna chcesz?

Eliza.

Czy mam napisać i tryb warunkowy? Ja rzuciłabym coś kochanej pannie Karfeld na głowę?... **(Panna Karfeld zamyka z trzaskiem okno.)**

SCENA IX.

Eliza — Smyczkowski.

Ha! ha! ha ! ha!

Smyczkowski (na stronie.)

A to cały djabełek! **(głośno.)** Już odeszła.

Eliza.

Wszystko już gotowe. **(Podaje butelkę.)**

Smyczkowski.

W takim razie wypijemy za jej zdrowie... ponieważ właśnie w tej chwili uniknęła grożącego jej niebezpieczeństwa śmierci.

Eliza.

Niebezpieczeństwa śmierci? A to jakim sposobem?

Smyczkowski.

Gdyby ta butelka była pistoletem, a ten korek kulą, już byłoby po niej, **(Napełnia szklankę i podaje jej, drugą bierze sobie.)**

Eliza (śmiejąc się.)

Ha! ha! ha! ha! **(Pije.)** Dość już tego, panie dyrektorze... Czyby nie zaśpiewać jakiej piosneczki?

Smyczkowski.

O tak! nie ma radości bez pieśni!... Hej! muzyka!

Śpiew Nr. 2.

DUET.

Eliza.

Gdy winko szumiące do szklanek już mknie,
Niech radość, swoboda w swe koło nas rwie.

Smyczkowski.

Ochoczy, serdeczny zanućmy tu śpiew,
A szczęściem, rozkoszą wnet zawre nam krew.

(Razem.)

Tra la la...
Któż uciechę większą, większą zna?
Tra la la...
Jak gwałtownie serce, serce drga.

Smyczkowski (mówi.)

No! już będzie dosyć.

Eliza (śpiewa.)

Lej mi płyn, ach! lej płyn
Cudownych win, win, win.

Smyczkowski.

Ej, zapruszysz główkę twą,
Wierzaj, dziewczę drogie.

Eliza.

Tylko o mnie nie troszcz się,
Znieść ja dosyć mogę!

(Razem.)

Winko raj, ach! daj go daj! tra la la la la la la,
Szklankę trąć, wesołym bądź! tra la la la la la la.
Bodaj żyć i pić!

Smyczkowski (mówi.)

Teraz już jednak...

Eliza (śpiewa.)

Spieszyć chciej, litość miej, winko lej! lej! lej!

(Razem.)

Edite, bibite, collegiales,
Post multa saecula pocula nulla! (W czasie tego kawałka Eliza tańczy po stole i zeskakuje następnie berdzo rozochocona na ziemię.)

Eliza.

Nie masz nic bardziej zachwycającego, jak być posadzoną na chleb i wodę. Niech żyje panna Karfeld!

Smyczkowski.

Niech żyje!

Eliza.

Teraz powiedz mi pan na prawdę, czy rzeczywiście nie znasz panny Karfeld.

Smyczkowski.

Znam... od niejakiego czasu. Jej ojciec, u którego brałem lekcye muzyki, był trębaczem.

Eliza.

Trębaczem? no, to teraz nie dziwię się, że taka nadęta.

Smyczkowski.

Ale on umarł przed dziesięciu laty.

Eliza.

Umarł?... Kiedy tak, to dajmy pokój umarłym, a żywi niech żyją. Niech żyje pańska najnowsza opera! Jaki jej tytuł?

Smyczkowski.

"Jeden dzień u Eskimosów."

Eliza.

Cóż to za nieprzyjemny i lodowaty tytuł! Możnaby się zawczasu założyć, że zimno będzie przyjęta.

Smyczkowski.

To niepodobna. Umieściłem w niej nowy niesłychany efekt: taniec trzydziestu sześciu szkieletów sierocych o samej północy... czyż to nie wzruszające?

Eliza.

Brr! okropne! Brr! aż skóra mi cierpnie!... Ale przytem musi być i ładne. Panie Smyczkowski! pocałowałabym cię za to.

Smyczkowski (nadstawiając w okienku policzek).

Proszę! czekam...

Eliza (idzie ku niemu i zatrzymuje się)

Nie! pan nosisz wąsy, a ja ich cierpieć nie mogę. Wartoby potańczyć, panie Smyczkowski.

Smyczkowski.

Z największą chęcią, ale ja się przez to okienko nie przedostanę.

Eliza.

Bo też nie potrzeba... Pan będziesz grał, a ja będę tańczyła... Tak mi wesoło! Taka jestem zadowolona.

Smyczkowski.

Zagram pani poleczkę na trąbce **(przynosi trąbkę.)**

Eliza (podskakując ucieszona.)

Na trąbce? wybornie!

Smyczkowski (spróbowawszy zadąć.)

Teraz służę pani... **(Gra polkę, potem galopadę, Eliza w ciągu tego woła: prędzej! prędzej! — nagle zatrzymuje się.)** Tam do djabła!... pukają do mnie.

Melodrama.

(Głos za sceną z lewej.)

Proszę otworzyć! w imieniu panującego i prawa!

Eliza.

Co to znaczy?

Smyczkowski.

Pst! zachowaj się pani cicho! Komornik ma ochotę na moje meble.

Eliza.

Biednyś pan, panie Smyczkowski!

Smyczkowski.

Pani może mnie ocalić!

Eliza.

Z całej duszy! ale jakim sposobem?

Smyczkowski.

Jeżeli pozwolisz gościnnie przeprowadzić najkosztowniejsze moje ruchomości do tego pokoju.

Eliza.

Brawo! tą myślą samo niebo pana natchnęło... Spiesz się więc. **(Wchodzi na stół.)**

Smyczkowski.

Tak, jak powiedziałem, tylko to, co jest najkosztowniejsze. **(Znika na chwilę, a następnie podaje rzeczy, które wymienia.)** Pachołek...

Eliza (bierze go i rzuca na pokój.)

Pachołek. Cóż dalej?

Smyczkowski.

Co dalej? Maszynka od kawy.

Eliza (jak wyżej.)

Maszynka od kawy.

Smyczkowski.

Fajka turecka.

Eliza (jak wyżej.)
Fajka turecka.

Smyczkowski.
But turecki jeden, gdyż drugi u szewca.

Eliza (jak wyżej.)
But turecki jeden, gdyż drugi u szewca.

Smyczkowski.
Turban turecki.

Eliza (wkłada na głowę, a następnie rzuca.)
Turban turecki. No, co tam jeszcze? Czy niema już nic tureckiego?

Smyczkowski.
Nie, ale za to rapier... No! teraz niech sobie przychodzi... Moje ruchomości ocalone!

Eliza (grożąc rapierem).
Niech tylko przyjdzie... pokażemy mu dopiero... **(bije rapierem po stole, melodram zakończa najmocniejsze fortisimo.)**

SCENA X.

Panna Karfeld — Eliza — Smyczkowski.

Karfeld (w okienku z lewej.)
Ojcze niebieski! co się tutaj dzieje?

Eliza.

Teraz tylko odwagi! **(Zeskakuje na dół.)**

Smyczkowski (w okienku z prawej.)
Zarygluj pani drzwi wewnątrz.

Eliza.

Przejdą chyba po moim trupie. **(Rygluje drzwi z prawej.)**

Karfeld.

O, hańbo! But, fajka, turban, w moim pokoju! kto to zrobił?...

Smyczkowski.

Ja, panno Karfeld!

Karfeld (zdumiona.)
Pan Smyczkowski!

Smyczkowski.

Ja sam... dziś wyprowadzam się... Ach, pani, jeszcze zapomniałem... Cztery kołnierzyki, trzy pary świeżo pranych glansowanych rękawiczek i trąbkę... **(Oddaje te przedmioty.)**

Karfeld.

Idę zaraz do przełożonej i powiem, że...

Smyczkowski.

Ani słowa, pani! (Grożąc.) W przeciwnym razie...

Eliza.

W przeciwnym razie... (Na stronie.) Nie wiem wprawdzie sama, coby było w przeciwnym razie. wszelako...

Karfeld (do Smyczkowskiego.)

Ale cóż to pana obchodzi?

Smyczkowski

Jestem przyjacielem i obrońcą tej damy.

Karfeld.

Panno Elizo! za karę będziesz panna konjugowała dwadzieście razy frazes...

Eliza.

Daj mi pani pokój z konjugacyami, już po konjugacyach!

Smyczkowski.

Tak, tak! już po konjugacyach!... (grożąc.) Inaczej opowiem historyjkę, jak to...

Eliza.

Inaczej... ja zatrąbię, że cały zakład się zbiegnie.

Karfeld.

Milcz panna... (Na stronie.) Ja zemdleję. (Eliza dmie w trąbkę i wydobywa niektóre tony.) Już dobrze! Już dobrze! przebaczam wszystko!

Smyczkowski.

Nie będzie jej pani już zamykała?

Karfeld.

Nigdy!

Eliza.

Ani karmiła soczewicą?

Karfeld.

Nie, nie!

(Głos za sceną z prawej strony.)

Otworzyć! otworzyć! w imieniu panującego i prawa!

Smyczkowski (za kulisy.)

Przepraszam panów, za chwilkę będę służył. (Do panny Karfeld.) Czy przy nadchodzącym egzaminie dasz jej pani dobre, sprawiedliwe świadectwo?

Karfeld.

Dam! dam! najniezawodniej.

Eliza (klaszcząc w ręce.)

Brawo! brawo!

Karfeld.

A teraz otwórz wreszcie.

Eliza.

Jeszcze nieco cierpliwości... Wprawdzie ja zawołałam brawo, ale państwo...

(Do publiczności.)

Zbroiłam dziś niemało psot,
Nie mogę zaprzeć się,
Lecz błagam, niechaj sądu grot
Nie bardzo dotknie mnie.
Przebaczcie więc figlarce tej,
Gdy ją poprawa broni,
I wie, że całe szczęście jej
Spoczywa w waszej dłoni.
O! bijcie w dłonie, co się zwie,
A mała psotka zmieni się.
O! bijcie w dłonie, co się zwie,
A z psotki anioł stanie się!

KONIEC.

Kozioł Ofiarny. Komedya w 1 akcie 50
Królowa Przedmieścia, ... 50
Łobzowianie. Obrazek dram. w 1 akcie 50
Major Psianoga, fraszka sceniczna 50
Majster i Czeladnik. Komedya w 2 aktach 50
Mały nauczyciel. Komedya w 2 aktach 50
Mysia Wieża w Kruświcy, dram. w 3 aktach.... 50
Na bezrybiu i rak ryba, komed. w 1 akcie...... 50
Nad Bugiem. Obrazek ludowy w 3 aktach...... 50
Nad Wisłą, krotochwila w 1 akcie 50
Niemiec i Polka czyli syn burmistrza w 3 akt... 50
Niemiec Kosynierem w 2 aktach.... 50
Nowożeńcy. Komedya w 2 aktach...... 50
O chlebie i wodzie, krotochwila 50
Okrężne. Komedya w 2 aktach 50
Oryl. Komedya w 1 akcie 50
Pan Twardowski czarnoksiężnik, melodram. 50
Pan Damazy Kociubiński, komedya 50
Panie Kochanku, anegdota dram. w 3 aktach .. 50
Pan Redaktor czeka, krotochwila w 1 akcie..... 50
Panicz w Ameryce, komedya w 4 odsł. 50
Papugi naszej Babuni, operetka w 1 akcie 50
Peruka Profesora, humor. sceniczna.......... 50
Pierwszy Mąż, komedya w 1 akcie 50
Pod Stefanowem, epizod z powstania.......... 50
Piosnka Wujaszka, komedya w 1 akcie 50
Podejrzana osoba, komedya w 1 akcie........ 50
Po kweście, fraszka w 1 akcie 50
Polska kobieta, obrazek z powstania 1863 50
Polowanie na męża. komedya w 2 aktach 50
Pomorzanie w Gąsawie, dramat w 4 aktach.... 50
Prima Aprilis, komedya w 1 akcie............ 50
Przed śniadaniem, obrazek dram. w 1 akcie.... 50
Przed siedmiu wiekami obrazek dram. w 1 akcie 25
Prześladowana, krotochwila w 1 akcie 50
Przygody i kłopoty Fotografa, komed. w 1 akcie 50
Racławice, obrazek dram. w 1 akcie 25

aktach........	50
Rżeź w Krożach,....	50
Skalmierzanki, krotochwila w 3 aktach........	50
Słowiczek, komedya w 1 akcie................	50
Sobieski pod Wiedniem, tragedya w 5 aktach..	50
Smakosz jaj, komedya w 2 odsłonach	25
Spotkanie, krotochwila w 1 akcie	50
Spóźnione zaloty, fraszka w 1 akcie.	50
Surdut i siermięga, obraz ludowy w 3 aktach..	50
Św. Eustachiusz, dramat w 3 aktach..........	50
Szewc arystokrata, krotochwila w 1 akcie	50
Tajemnica chaty wiejskiej, sielanka w 3 aktach	50
Trzeci Maja, obraz histor. w 5 aktach..........	50
Ufność bez granic, przysłowie dram. w 1 akcie..	50
Ulica nad Wisłą, krotochwila w 2 aktach......	50
Ulicznik Chicagoski i szewc atleta, w 2 akt.....	50
Ulicznik Paryski, komedya w 4 aktach........	50
Werbel domowy, obrazek wiejski w 1 akcie..	50
Wesele na Prądniku, obrazek ludowy w 2 akt.	50
Wesele Podlaskie obraz. ludowy w 5 aktach....	50
W obozie, W jednym akcie................	50
Wiesław, obraz ludowy w 4 aktach	50
Wolność i niewola, obraz dram. w 3 aktach....	50
Wojna szwedzko-polska, dramat w 4 aktach....	50
Wschód słońca, drobnostka sceniczna	50
Wujaszek z Ameryki, albo trzy wesela, w 3 akt.	50
Wół w oślej skórze, komedya w 2 aktach......	50
Zaczarowana Magdusia, komedya w 2 aktach..	50
Za Wiarę i Wolność, w 2 aktach..............	50
Z Pennsylvanii do Kalifornii, albo wiarołm. żona	50
Zbójca Madej i jego pałka, w 5 odsłonach......	50

Posiadamy na składzie nuty do wszystkich tych sztuk teatralnych.

W. H. SAJEWSKI,
1011 Milwaukee Ave.
Chicago, Ill.

... aktach........ 50
Rzeź w Krożach,.... 50
Skalmierzanki, krotochwila w 3 aktach........ 50
Słowiczek, komedya w 1 akcie................ 50
Sobieski pod Wiedniem, tragedya w 5 aktach.. 50
... . 25
... . 50
... . 50
... ktach.. 50
... . 50
... ie 50
... aktach 50
... . 50
... akcie.. 50
... n...... 50
... kt..... 50
... . 50
... akcie.. 50
... 2 akt. 50
... ch.... 50
... . 50
... . 50
... ch.... 50
... ch.... 50
... . 50
... 3 akt. 50
... . 50
... ktach.. 50
... . 50
... n. żona 50
... . 50
... wszystkich

W. H. SAJEWSKI,
1011 Milwaukee Ave.
Chicago, Ill.